



O perswazyjnej sile argumentów i znaczeniu danych empirycznych w sporze o status ludzkiego embrionu

*Kolejna odpowiedź na krytyczne uwagi K. Szewczyka
w dyskusji wokół Stanowiska Komitetu Bioetyki przy Prezydium PAN
w sprawie preimplantacyjnej diagnostyki genetycznej*

Marian Machinek MSF

Nasza dyskusja, jak mi się wydaje, osiąga powoli punkt, w którym wszystkie argumenty zostały (nawet kilkakrotnie) przedstawione. Mimo to, kontynuując mój spór z K. Szewczykiem¹, chciałbym jeszcze poczynić kilka uwag, najpierw na temat perswazyjnego charakteru argumentów, a szczególnie na temat znaczenia danych empirycznych w sporze o status embrionu. Ma to związek z "nierozstrzygalnością" (nawiązuję tu do owego "nawet, jeśli" z mojego pierwszego tekstu²) na poziomie empirycznym tegoż sporu. Na początku - uwaga formalna: w pełni akceptuję konwencję, którą przypomniał K. Szewczyk (te wcześniejsze ustalenia mi najwyraźniej umknęły), by używać wyłącznie imion i nazwisk, opuszczając wszelkie tytuły i tym podobne ornamenty.

A więc najpierw - o perswazji. Kazimierz Szewczyk twierdzi, że argumenty zwolenników pełnej godności ludzkiego embrionu, sprzeciwiających się destrukcji embrionów w sytuacji nierozstrzygniętego sporu, mają wartość jedynie perswazyjną i "służą ilustracji siły moralnej przekonań ich użytkowników, i niczemu więcej". Nie mogę się nie uśmiechnąć, gdy stawiając taki zarzut mój Szanowny Oponent nie waha

¹ http://www.ptb.org.pl/pdf/szewczyk_preimplantacja2_3.pdf (31 X 2012).

² http://www.ptb.org.pl/pdf/machinek_preimplantacja2_1.pdf (31 X 2012).

się ze swej strony dyskredytować takiego stanowiska jako asekurantwa moralnego, jako postawy lękliwej, wiecznie wycofanej, niezdolnej do podejmowania trudnych wyborów, zamkniętej na "pełnokrwistość" i bogactwo dóbr i wartości życiowych, uciekającej w zerojedynkową logikę. Jego diagnoza: "Takie skrupulatne sumienie graniczy raczej z tchórzostwem moralnym i ucieczką w wygodny absolutyzm". Nie waha się on także niejako grozić palcem, pisząc o zagrożeniu ze strony zwolenników prawa embrionów do życia dla samej demokracji, a nawet o "moralnym toralitaryzmie", jakim rzekomo epatują. Ich argumenty są jego zdaniem "moralnie bardzo groźną", "imperialną", bo narzucająca innym własny światopogląd, perswazją. Czyż taka narracja mojego Oponenta nie jest wysoce perswazyjna? Stawia ona zwolenników pełnej ochrony embrionu nie tylko do kąta, przeznaczonego dla odmieńców i wiecznie wczorajszych, ale także w szeregu wrogów świetlanej demokracji. Nie mam jednak zamiaru stawać do tego swoistego konkursu "moralnej urody" przeciwstawnych stanowisk. Interesują mnie raczej argumenty, a szczególnie znaczenie danych empirycznych w toczącym się sporze.

Jest dla mnie jasne, że w oparciu o dane empiryczne nie da się *stwierdzić* statusu osobowego. Jest tak nie tylko w przypadku embrionu. Pod szkiełkiem i okiem nauk empirycznych nie tylko embrion, ale także mój Szanowny Oponent, jak i ja, to po prostu "grudy komórek" (do tego nasz potencjał rozwojowy w porównaniu z potencjałem embrionu jest śmieszny - my już rozpoczęliśmy umieranie, podczas gdy embrion ma jeszcze wszystko przed sobą; a raczej miałby przed sobą realizację owych "pełnokrwistych" dóbr i wartości, gdyby mu nie odebrano ich podstawy - życia). Dopiero refleksja antropologii filozoficznej / teologicznej dostarcza nam argumentów i uzasadnień, by uznać niezbywalną godność każdej osoby ludzkiej. Jest też dla mnie oczywiste, że "wiedza empiryczna jest [...] wiedzą opisową, a nie normatywną", jednak mimo tego, podkreślam to, namysł antropologii filozoficznej *musi* uwzględniać fakty empiryczne. Czynią to nie tylko zwolennicy, ale także i przeciwnicy osobowego statusu embrionu, ci ostatni - odwołując się do obserwacji empirycznych, jakimi są np. zdolność do samodzielnego życia oraz zewnętrzne podobieństwo do paradygmatycznej osoby ludzkiej. To właśnie te dane empiryczne, chociaż nie udowadniają w żaden sposób osobowego statusu, mają jednak

potwierdzać postawioną przez nich tezę. A zatem szuka się koherencji między refleksją filozoficzną i danymi empirycznymi (i jest to moim zdaniem jak najbardziej uprawnione!), bo inaczej nie można określić statusu nie tylko embrionu, ale w ogóle żadnego innego człowieka.

W związku z tym nie uważam, że odwoływanie się do danych empirycznych miałyby mieć charakter wyłącznie perswazyjny i że można je, jak nieokreślone klocki, wbudować w każdą konstrukcję statusu moralnego ludzkiego embrionu. Raczej każda z prezentowanych koncepcji musi zdać sprawę z tego, jak koreluje z danymi empirycznymi. Dane empiryczne nie są jedynie rodzajem cukru pudru na cieście filozoficznej koncepcji statusu moralnego, ale muszą dać się w nią niesprzecznie wpisać.

W kontekście roli danych empirycznych w toczącym się sporze należy też raz jeszcze wskazać na rozumienie i znaczenie pojęcia nierozstrzygalności. Nie jest tak, że na temat embrionu zupełnie nic nie wiemy i że w związku z tym nasza sytuacja podobna jest do sytuacji kogoś, kto ma zgadywać, czy jego rozmówca trzyma monetę w prawej czy w lewej zaciśniętej dłoni (albo w jednej, albo w drugiej - równe prawdopodobieństwo). Pytając o status embrionu, wychodzimy od wcześniej przyjętej i uznanej za uzasadnioną tezy o pełnej godności ludzkiej noworodka, dziecka i dorosłego człowieka - i to niezależnie od jego kondycji, stanu zdrowia (którą zarówno ja, jak i mój Szanowny Oponent uznaje) itp. Żeby zanegować tę godność w fazie przedurodzeniowej, trzeba więc wskazać na to, co ku temu miałyby skłaniać, a podstawowe pytanie będzie brzmiało: dlaczego i na ile embrion ludzki miałby być tak dalece różną od pełnowartościowego człowieka istotą, żebyśmy mieli prawo go też inaczej traktować. Nie sposób nie odwołać się tu do empirii, co zresztą przywoływana przez K. Szewczyka Joanna Różyńska, jak i on sam, przecież czynią. Argumentacja tej ostatniej bazuje przecież na danych embriologicznych i ich interpretacji! (na poparcie własnej tezy wskazuje ona na "mocne naukowe (podkr. MM) i filozoficzne argumenty [...]"). I właśnie w ocenie koherencji całej przedstawionej budowli statusu moralnego i danych empirycznych się diametralnie różnimy!

Odpowiadając na pytanie, z jaką koncepcją statusu ludzkiego embrionu dane empiryczne lepiej korelują, twierdzę, że jest to koncepcja uznająca status osobowy od początku istnienia istoty ludzkiej. Embrion jest istotą ludzką (niezaprzeczalnie ludzki genom), charakteryzującą się unikalnym, odmiennym od matczynego (zawartego w oocyocie) genotypem, tożsamym z tym konkretnym późniejszym płodem, noworodkiem, niemowlakiem, przedszkolakiem, uczniem, ... starcem, umierającym³. Rozwija się w wieloetapowym, ciągłym procesie w oparciu o własną dynamikę rozwojową (choć w uzależnieniu od środowiska matczynego), ujawniając stopniowo swoje zdolności i cechy. Skoro zatem przyjmuję osobowy status noworodka, a analizując wiedzę o ludzkim embrionie (dane empiryczne!) nie znajduję przekonującego oparcia ani punktów odniesienia dla przyjęcia empirycznie weryfikowalnego skoku, który mógłby być normatywnie doniosły, nie mam podstaw, by odmówić embrionowi ludzkiemu pełnego statusu moralnego. Żeby ten moralny status embrionu zanegować, trzeba sięgnąć po dodatkowe koncepcje, które w tym przypadku wydają mi się zupełnie nietrafione. Teoria jakościowego skoku w trakcie embriogenezy, która z konieczności także usiłuje odwoływać się do danych empirycznych (zagnieżdżenie, koniec organogenezy, wytworzenie mózgu), nie znajduje w nich oparcia właśnie z powodu ciągłości, następstwa i kierunkowości procesów rozwojowych. Teoria stopniowego wzrostu godności (teoria gradualistyczna) wraz ze stopniowym rozwojem organizmu embrionalnego kojarzy mi się raczej z chemią, niż z filozofią (godność ćwierć pełna, półpełna, trzy czwarte pełna i całkiem pełna). Jeszcze dziwniejsza wdaje mi się przywoływana w tekście J. Różyńskiej teoria kolejnego powstawania i zanikania istot przedludzkich, od zygoty, poprzez blastocystę, aż do embrionu ("Żadna z tych istot [podkr. MM] nie jest bowiem identyczna numerycznie z człowiekiem dorosłym, do którego powstania się przyczyniła"). Czy oznaczałoby to zastosowanie do człowieka sposobu rozmnażania właściwego owadom - przepoczwarczenia? A może rzeczywiście zakłada się tu cały szereg *istot* przedludzkich, które żyją tylko kilka godzin/dni? Co

³ Biologiczna "taktyka", za pomocą której embrion zapewnia sobie przeżycie, jest na każdym etapie rozwoju różna, począwszy od toti- a później pluripotencjalności blastomerów, poprzez rozwarstwienie na trofoblast i embrioblast w stadium blastocysty, aż po uruchomienie mechanizmów wymiany z organizmem matki za pomocą części własnych tkanek, które wchodzą w skład łożyska.

na to taksonomia? (Nie są to wcale ironiczne czy złośliwe pytania - usiłuję po prostu konsekwentnie "domyśleć" te koncepcje do końca). Trudno nie dostrzec też, że dwa (także przecież empiryczne!) kryteria statusu osobowego: "stopień podobieństwa danej formy prenatalnej z wzorcową (paradygmatyczną) osobą" (C. Strong) oraz zdolność do samodzielnego życia poza organizmem matczynym, są niezwykle nieprecyzyjne. Gdyby to one miały decydować o statusie osobowym człowieka, to wiele wcześniaków i noworodków⁴ nie byłoby w pełni ludźmi, bo chociaż przypominają istoty ludzkie, to bez pomocy techniczno-farmakologicznej nie są zdolne do samodzielnego życia, przynajmniej przez jakiś czas. Nagle też pojawia się w tym kontekście, jako oczywisty, argument potencjalności rozwojowej noworodka, któremu przecież wcześniej w odniesieniu do embrionu odmówiono prawomocności.

W swoim poprzednim głosie K. Szewczyk⁵ obficie odwołał się do tekstów Magisterium Kościoła katolickiego, by zilustrować sposób użycia w nich "argumentu ostrożnościowego". Pragnę i ja - chociaż do tej pory tego nie czyniłem - wskazać na trzy teksty Magisterium, które, moim zdaniem, lepiej pokazują zestawienie argumentów filozoficznych (teologicznych) oraz danych empirycznych, a tym samym wskazują na miejsce i znaczenie "argumentu ostrożnościowego" w stanowisku Kościoła. W rozumieniu Magisterium nie mamy do czynienia z całkowitym brakiem przesłanek i z nierozstrzygalnością opartą na totalnej niewiedzy, a zatem także z sytuacją całkowitej niepewności moralnej. Pierwszym będzie nieco przydługi cytat z encykliki Jana Pawła II, "Evangelium vitae" (1995): [...] *od chwili zapłodnienia komórki jajowej rozpoczyna się życie, które nie jest życiem ojca ani matki, ale nowej istoty ludzkiej, która rozwija się samoistnie. Nie stanie się nigdy człowiekiem, jeżeli nie jest nim od tego momentu. W tym miejscu papież wskazuje na dane genetyczne, potwierdzające, że od pierwszej chwili istnieje dokładny program tego,*

⁴ Według mnie nietrafiona jest także zawarta w tekście K. Szewczyka analogia z kryteriami stosowanymi w neonatologii. Celem działania neonatologów (przynajmniej tych, którzy traktują ludzkie płody / wcześniaki / noworodki jako pełnoprawnych pacjentów, a nie jako "przed-ludzi") nie jest ocena ich statusu, ale ocena skuteczności i celowości działań terapeutycznych wobec nich. Rezygnacja z uporczywości terapeutycznej nie dokonuje się na podstawie oceny statusu małych pacjentów czy mierzenia jakości ich życia, ale na podstawie oceny szans powodzenia ingerencji terapeutycznych.

⁵ http://www.ptb.org.pl/pdf/szewczyk_preimplantacja2_2.pdf (31 X 2012).

kim będzie ta żywa istota: człowiekiem, tym konkretnym człowiekiem, którego cechy szczególne są w pełni określone. Od zapłodnienia rozpoczynają się dzieje życia człowieka, choć potrzeba czasu, aby każda z jego wielkich potencjalnych zdolności w pełni się ukształtowała i mogła być wykorzystana. Chociaż obecność rozumnej duszy nie może być stwierdzona w żaden sposób doświadczalnie, to jednak sama wiedza naukowa o embrionie ludzkim „dostarcza cennej wskazówki dla rozumowego rozpoznania obecności osobowej od pierwszego momentu pojawienia się życia ludzkiego: czy jednostka ludzka nie jest osobą ludzką?”. I dopiero tutaj przychodzi argument "ostrożnościowy": Chodzi tu zresztą o sprawę tak wielką z punktu widzenia powinności moralnej, że nawet samo prawdopodobieństwo istnienia osoby wystarczyłoby dla usprawiedliwienia najbardziej kategorycznego zakazu wszelkich interwencji zmierzających do zabicia embrionu ludzkiego. Właśnie dlatego, niezależnie od dyskusji naukowych i stwierdzeń filozoficznych, w które Magisterium nie angażowało się bezpośrednio, Kościół zawsze nauczał i nadal naucza, że owoc ludzkiej prokreacji od pierwszego momentu swego istnienia ma prawo do bezwarunkowego szacunku, jaki moralnie należy się ludzkiej istocie w jej integralności oraz jedności cielesnej i duchowej: Istota ludzka powinna być szanowana i traktowana jako osoba od momentu swego poczęcia i dlatego od tego samego momentu należy jej przyznać prawa osoby, wśród których przede wszystkim nienaruszalne prawo każdej niewinnej istoty ludzkiej do życia⁶.

Drugi cytat pochodzi z 2002 r. z przemówienia Jana Pawła II do członków Akademii Pro Vita: *Wśród podstawowych praw człowieka Kościół katolicki domaga się prawa do życia dla każdej istoty ludzkiej jako prawa pierwszorzędne. Czyni to w imię prawdy o człowieku i dla ochrony jego wolności, która nie jest możliwa bez szacunku dla życia. Kościół potwierdza prawo do życia każdej niewinnej istoty ludzkiej w każdym momencie jej istnienia. Sugerowane czasami w niektórych dokumentach międzynarodowych rozróżnienie między «istotą ludzką» i «osobą ludzką», które prowadzi do uznania prawa do życia i integralności fizycznej jedynie osób już narodzonych, jest rozróżnieniem sztucznym, pozbawionym podstaw naukowych i filozoficznych: każda istota ludzka od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci posiada nienaruszalne prawo do życia i zasługuje na pełny szacunek należny osobie ludzkiej⁷.*

⁶ http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/evangelium_3.html#m23
(28 X 2012).

⁷ „L'Osservatore Romano” (PI) 6 (2002), s. 23.

I wreszcie ostatni cytat, pochodzący z wydanej w 2008 r. Instrukcji Kongregacji Nauki Wiary *Dignitas personae: Rzeczywistość istoty ludzkiej przez całe życie, przed narodzeniem i po narodzeniu, nie pozwala mówić o zmianie natury, ani o stopniowym wzroście wartości moralnej, posiada bowiem pełną kwalifikację antropologiczną i etyczną. A zatem embrion ludzki od samego początku ma godność właściwą osobie*⁸.

Swój tekst K. Szewczyk kończy deklaracją "filozoficznej wiary" w zdolność demokracji w zaradzenie nieprecyzyjności pojęciowej gradualizmu. Do pewnego stopnia podziwiam ten akt wiary (zawsze odczuwałem sympatię dla postaw ideowych), ale go nie podzielam. W tej materii jestem chyba po prostu niewierzący. I wcale to nie oznacza, że jestem wrogiem demokracji. Lepszego porządku społecznego do tej pory nie wymyślono. Sądzę tylko, że demokracja jedynie wtedy spełni pokładane w niej nadzieje, jeśli nie będzie się przyczyniała do dekonstrukcji własnych fundamentów. Nie podzielam opinii mojego Szanownego Oponenta, że "kwintesencją demokracji [jest] barwn[a], «pełnokrwist[a]», żyw[a] i radosn[a] mnogość współistniejących poglądów i światopoglądów". Wielość ta jest raczej konsekwencją czegoś o wiele bardziej podstawowego: uznania podstawowego prawa każdej ludzkiej istoty do życia, niezależnie od jego stanu zdrowia, fazy rozwojowej, czy kondycji i znaczenia społecznego. Demokracji nie zagrażają obrońcy prawa do życia ludzkich embrionów. Wręcz przeciwnie: demokracja, która zamierza wprowadzić kryteria "pasowania na człowieka" gdzieś w okolicach narodzin, w moim przekonaniu narusza swoje własne fundamenty i stacza się - i tu wzorem mojego Szanownego Oponenta nie waham się również użyć tego terminu - w stronę totalitaryzmu. Do budowania takiej demokracji, przeznaczonych jedynie dla tych, którzy zwycięsko przeszli selekcyjne sito, nie zamierzam się przyczyniać.

⁸http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwiary/dignitas_personae_12122008.html (28 X 2012).